

Elżbieta Jaszczurowska, Mirosław Laszczak

Wyższa Szkoła Ekonomiczno-Humanistyczna w Bielsku-Białej

ORCID: <https://orcid.org/0000-0002-0286-4596> // <https://orcid.org/0000-0001-6060-4285>

POLSKA SZKOŁA. CZY JEST DLA NIEJ SZANSA?

POLISH SCHOOL. IS THERE A CHANCE FOR IMPROVEMENT?

ABSTRAKT

Polski system edukacyjny coraz częściej ukazuje swoje dramatyczne niedostatki. Jednym z najpoważniejszych zarzutów jest to, że szkoły coraz gorzej uczą. Wynika to po części ze słabości samych nauczycieli, po części zaś ze złego zarządzania szkołami. Prezentowany artykuł wskazuje nie tylko na główne źródła słabości polskiego szkolnictwa, lecz przede wszystkim znajdują się tutaj podpowiedzi, jak można byłoby system szkolnictwa usprawnić. Chodzi w szczególności o zmianę podejścia do procesu kształcenia i wychowywania. Uznanie, że choć priorytety są niezmiennie, to nowe czasy zmuszają do sięgnięcia po inne metody edukacyjne. Ukazana została pozytywna cecha małej szkoły, a przede wszystkim artykuł zwraca uwagę na rolę nauczyciela, który pełen pasji powinien odkrywać przed młodymi ludźmi nieskończenie piękny świat wiedzy.

Słowa kluczowe: edukacja, kształcenie, priorytety, szkoła

ABSTRACT

The Polish educational system more and more often shows its dramatic deficiencies. The most serious objection is that schools teach badly. This is partly due

to the weakness of the teachers themselves, and partly because of the poor school management. The presented article indicates the main sources of weakness in Polish education and – first of all – it hints on how the system could be improved. Among many important factors is a change of approach to the education and upbringing process. Priorities are unchanged, but present time force teachers to use other educational methods. A positive feature of a small school has been shown, and above all the article draws attention to the role of a teacher who, full of passion, should discover infinitely beautiful world of knowledge for young people.

Keywords: education, education, priorities, school

W jednym z telewizyjnych programów dziennikarka pytała młodych ludzi w sondzie ulicznej, co w ich życiu jest najważniejsze? Odpowiedzi padały różne. Najczęściej mówiono, że zdrowie, miłość, rodzina, no i oczywiście praca. Niektórzy po krótkiej chwili milczenia, uśmiechali się i dodawali, że także ukończenie szkoły, tej dobrej, wymarzonej, dającej dostęp do wyższych stanowisk i lepszej przyszłości. Dlaczego szkołę wymieniano dopiero na piątym miejscu? Przecież istnieją znane zależności, mówiące, że wykształcenie przekłada się na zdrowie, pomaga w znalezieniu dobrze płatnej pracy, daje klucz do samorealizacji. Może dlatego, że zanikł już szacunek dla szkoły, nie jest to już świątynia wiedzy, lecz skansen, w którym dochodzi do niszczenia kreatywności i stłumienia chęci poznania¹.

SZKOŁA – PRÓBA DIAGNOZY

Współczesna szkoła ma tak wiele przywar, że aż trudno zakończyć ich wymienianie.

U podstaw prawdopodobnie leży antynomia wolności i wiedzy, będąca *clou* wszystkich problemów edukacji. Drżymy z obawy, że sfor-

¹ <https://michalpasterski.pl/2014/04/13-bledow-polskiego-systemu-edukacji/>

malizowane dążenie do wiedzy przytłoczy dziecięcą wolność, że system szkolny rozbije w pył niepowtarzalność młodego człowieka. Tylko, że istnieje też druga strona medalu. Jeżeli odrzuci się szkołę, wówczas każda dystynkcja pomiędzy wiedzą, a przecuciem traci swe uniwersalne znaczenie: staje się produktem kultury, efektem oddziaływania nastroju, urokiem chwili, wreszcie sprawą indywidualnego gustu, a na to nie można przecież pozwolić.

Chodzenie do szkoły często utożsamiane jest z edukacją. To bolesne uproszczenie. Definicja powiada bowiem, że na edukację składa się ogół procesów i oddziaływań z zamiarem zmieniania głównie dzieci i młodzieży podług panujących w danym społeczeństwie ideałów i celów wychowawczych². W rzeczywistości szkoła czyni o wiele więcej, gdyż uczy rozwiązywania problemów, uczy pracy w grupach oraz daje wskazówki odnośnie zarządzania samym sobą. Oprócz wiedzy szkolnej, zmusza do określania priorytetów, wymaga mądrej organizacji czasu i samodyscypliny. Czyż istnieją ważniejsze umiejętności? Należy wątpić. A przecież to nie wszystko. Szkoła wykształca pozostający na całe życie nawyk uczenia się. Jest on niezbędny w świecie szybko starzejących się technologii i gwałtownie dezaktualizujących się informacji. Szkolna wiedza ulega szybkiemu starzeniu, nie wystarcza już do końca życia. Niezbędny jest edukacyjny „upgrade”, a to już wymaga szczególnych, wypracowanych w procesie edukacji, predyspozycji. Sama ciekawość świata to za mało, trzeba umieć się uczyć³, bez tego nawet młodzi ludzie zaczną odklejać się od rzeczywistości, popadając we frustrację lub dając za wygraną i podążając za chwilowym urokiem intelektualnie niewymagających przyjemności. Komputerowe gry zamiast realnej aktywności fizycznej,

² Okoń W.: *Nowy słownik pedagogiczny*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2001, s. 87.

³ *Edukacja. Jest w niej ukryty skarb*, [w:] Raport dla Międzynarodowej Komisji UNESCO do spraw Edukacji dla XXI wieku, pod przewodnictwem J. Delorsa, Stowarzyszenie Oświatowców Polskich Wydawnictwa UNESCO, Warszawa 1998, s. 85.

filmy zamiast książek, YouTube zamiast merytorycznego wykładu. Nie ćwicz się już umysłu, bo niby w jakim celu? Wszak spreparowana wiedza, bez głębi i rozmachu, pozyskiwana jest za pomocą kilku kliknięć na klawiaturze smartfonu lub tabletu. Może w ogóle szkoła jest już niepotrzebna? Jakże łatwo zastąpić ją Internetem.

Pogląd o tyle usprawiedliwiony, że szkoły nie ustają w próbach ciągłego wtłaczania informacji w uczniowskie głowy. Tymczasem jest to ostatnia rzecz, jaką powinny zajmować się nauczycielki. Dzieci mają nabywać zdolności odróżniania tego, co ważne, od tego, co ulotne, efemeryczne i niepewne, tego co wartościowe, od tego, co miałkie i bałamutne⁴. Szkoła nie jest od dyktowania encyklopedycznych regulek. Jest czymś dużo większym i poważniejszym. Jest drogą prowadzącą do dojrzałości. Choćby dezawuowana, spychana na drugi lub trzeci plan, oklejana tysiącami łatek z wypisanymi niedociągnięciami i potknięciami jest wciąż nośnikiem ogólnoludzkich wartości i przygotowaniem do dorosłego życia. A przynajmniej powinna taka być. Coś się jednak zmieniło. Wiele zawiniły tu lata osiemdziesiąte. To wówczas modne stało się kwestionowanie autorytetów. Marek Kotański grzmiał z ekranów telewizyjnych: „Pomyślcie, być może Wasi rodzice i nauczyciele wcale nie mają racji. Stres jest szkodliwy. Wolność nie ma granic”. Młodzi ludzie zachłysłeni się powiewem świeżości. Uwierzyli, że starsi nie mają racji, a potwierdzenie tej tezy w praktyce nie wymagało wysiłku. Zagonieni rodzice z trudem wiązali koniec z końcem, mitrząc czas w kolejkach, co jeszcze gorsze, również nauczyciele nie zawsze wywiązywali się dobrze ze swoich ról. Głównie za sprawą kulejącego procesu kształcenia pedagogów. Na uczelniach zbyt mało miejsca poświęcano kreatywnemu myśleniu, tłamszono nauczycielską autonomię. W polskiej szkole nie było miejsca na innowacje i eksperymenty. I tak już zostało. Wystraszeni nauczyciele odgradzają się od uczniów barierą nieprzystępności, uczniowską dezynwolturę biorą za atak na powagę szkoły, kłopotliwe

⁴ W. Cyrny, *Koniec szkoły jaką znacie*, „Holistic News”, nr 1, 2019, s. 14–18.

pytania traktują jak podważanie ich autorytetu. Tymczasem wcale nie musi tak być, przykładów, także z przeszłości nie brakuje.

NIE NISZCZMY DZIECIĘCEJ RADOŚCI POZNAWANIA ŚWIATA

Przytoczę tu inicjatywę Summerhill School. Była to szkoła z internatem, utworzona w 1921 roku przez Alexandra Sutherlanda Neilla, szkockiego pisarza i nauczyciela języka angielskiego. Idea Summerhill opierała się na założeniu, że dziecko rodzi się z naturalną ciekawością świata, a obowiązek kształcenia formalnego, jedynie tę ciekawość zabija.

Trzeba zaznaczyć, że Alexander Neill był pod przemożnym wpływem Homera Lane'a, amerykańskiego pedagoga, który prowadził wówczas ośrodek dla dzieci i młodzieży niedostosowanej społecznie w Dorset. Stawiano tu na wolność uczenia się zamiast na władzę i podporządkowanie narzuconym autorytetom. Założenie dość ryzykowne, eksperyment miał ogromne szanse na sukces, gdyby nie niesprawdzone zarzuty dwóch nastolatków, jakoby Lane miał z nimi utrzymywać niestosowne kontakty⁵.

Początkowo, eksperyment Summerhill nie zyskał poparcia władz, tym niemniej szkoła stała się sławna dzięki licznym wykładom i pozycjom książkowym, autorstwa Neila. Statut szkoły zakładał, że dzieci same decydują, jak spędzą dzień w szkole. Na przykład mogą uczestniczyć w projektach, wydarzeniach społecznych, mogą odpoczywać, brać udział w rozlicznych zajęciach artystycznych lub sportowych. Mogą także uczestniczyć w lekcjach, które odbywają się nieprzerwanie przez cały dzień. Program nauczania jest opracowywany na początku każdego semestru na podstawie sugestii dzieci. Nauczanie wczesnoszkolne nie jest ściśle sformalizowane. Natomiast w klasach wyższych nauczyciele

⁵ W.D. Wills, *Homer Lane. A biography*, George Allen and Unwin, London 1964, s. 163.

specjaliści mają obowiązek przygotowania swoich uczniów do egzaminu GSCE, korzystając z dowolnych metod i technik nauczania. W założeniu proces nauczania powinien kształtować szczęśliwego człowieka, który sam będzie kierował swoim rozwojem w ustawicznym kształceniu przez całe życie. Szkoła, bowiem, da mu podstawy samokształcenia i odpowiedzialności za swoją wiedzę i umiejętności.

Jednym z nieszczęść ludzkości jest to, że nie przestajemy powtarzać dzieciom, jak mają żyć. Cały nasz system edukacji ma na celu ukształtowanie ich na wzór ich rodziców, a dzieci z kolei urabiają swoje dzieci i rezultatem tego jest bardzo chory świat, pełen przestępstw, nienawiści i wojen, a miliony dzieci są nieszczęśliwe i pełne wewnętrznych napięć⁶.

Neill stoczył niejedną batalię sądową o utrzymanie status quo swojej placówki, bowiem struktury rządowe nalegały na zmiany w programie i systemie nauczania Summerhill. W końcu, po licznych kontrolach, zwłaszcza tej przeprowadzonej przez profesora Iana Cunninghama z placówki badawczej Centre for Self-Managed Learning, instytucji o 40-letniej historii badań nad sposobem uczenia się i samozarządzania własną wiedzą, OfSTED (Office for Standards in Education), odstąpiło od żądań zamknięcia placówki⁷. Absolwenci dostają się na najlepsze uniwersytety lub są cenionymi pracownikami i rzemieślnikami, a Summerhill School, zarządzana obecnie przez córkę Alexandra Neilla, szykuje się do obchodów stulecia placówki.

Przytoczyłam ten przykład nie bez kozery. Szkoła polska potrzebuje świeżej krwi, w postaci nauczycieli kreatywnych, którzy będą potrafili zaszczerpić w swoich uczniach pęd do wiedzy i niepohamowaną ciekawość świata. Nie muszą to być młodzi adepci zawodu nauczycielskiego. Są bowiem wśród starszych nauczycieli, ba, nawet wśród nauczycieli emerytowanych, osoby twórcze i myślące niekonwencjo-

⁶ A.S. Neill, *Nowa Summerhill*, Zysk i S-ka, Poznań 2018.

⁷ www.selfmanagedlearning.org.

nalnie. Tacy nauczyciele, mogliby być mentorami dla młodych, służyć im pomocą i doświadczeniem. Młodzi natomiast mogliby zaszczerpić w swoich starszych kolegach dynamizm, uśpiony przez lata. Oczywiście taka zmiana nie może się odbyć w oderwaniu od całej reformy systemu edukacji, który w dzisiejszej dobie jest hańbą dla rozwoju społeczeństwa polskiego. Negatywna selekcja do zawodu nauczyciela spowodowała, że ci, którzy chcieli realizować własne nowatorskie pomysły, niejednokrotnie wzorowane na sprawdzonych systemach zagranicznych, odchodzili zniechęceni, bądź dopasowywali się do konwencji rezygnując z marzeń. Nauczyciel to przewodnik, a nie władca autorytarny. Takie podejście to nic nowego, już Lew Wygocki opracował schemat uczenia się i samodzielnego rozwoju na przykładzie scaffoldingu (rusztowanie). Nazwał tę metodę uczenia się strefą najbliższego rozwoju (Zone of Proximal Development). Dziecko uczy się poprzez rozwiązywanie stawianych mu zadań. Są to zadania, których dziecko samodzielnie nie będzie w stanie rozwiązać, ale rozwiąże je przy wsparciu nauczyciela lub innej osoby mającej większe doświadczenia. W ten sposób dziecko rozwija swoje umiejętności i wiedzę, a zadania traktuje jako wyzwanie dające poczucie sukcesu. Im trudniejsze zadania, tym większe poczucie sukcesu, co z kolei jest silnie motywujące do dalszego rozwoju. Ponadto wsparcie nauczyciela czy przewodnika daje dziecku poczucie bezpieczeństwa, co jest kluczowe dla nauki.

Wróćmy teraz do polskiej szkoły. Czy przy obecnym systemie klas wieloosobowych takie indywidualne wsparcie jest możliwe? Otóż mogłoby być, gdyby przewodnikami byli starsi uczniowie. Tak jak w Summerhill, gdzie interakcja społeczna nie zna ograniczeń wiekowych. W brytyjskich elitarnych szkołach z internatem taka interakcja była na porządku dziennym. Starsze roczniki opiekowały się nowo przybyłymi, wprowadzając ich w arkana funkcjonowania szkoły, czy pomagając w odrabianiu zadań. Elitarne szkoły z internatem mają tę wyjątkową „homogeniczną” atmosferę, tworzoną dzięki wspólnemu zamieszkaniu

i wzajemnej pomocy i wsparciu. Szkoła polska, kiedyś chwalona, będąca wzorcem dla innych, dzisiaj wzbudza niezadowolenie i protesty wśród bardziej świątłych obywateli.

EDUKACJA NA RÓWNI POCHYLEJ

W latach dziewięćdziesiątych po raz pierwszy doszło do odwrócenia sytuacji edukacyjnej: wiedza rodziców okazała się rozleglejsza i lepiej utrwalona w porównaniu z ich pociechami, a jednocześnie to właśnie dzieci lepiej radziły sobie z technologicznymi nowościami. Właśnie dzieci odkrywają przed rodzicami tajniki smartfonów i wprowadzają dorosłych w świat nowoczesnych gadżetów. Mamy tu do czynienia z tak zwanym dysonansem edukacyjnym, wprowadzającym niemały zamęt do systemu oświaty.

Rodzina, nauczyciele i system szkolny mają być jak naczynia połączone, tylko wtedy jakiegokolwiek niedostatki w jednym z tych elementów dadzą się wyrównać zwiększonym wysiłkiem i wzmożoną troskliwością dwóch pozostałych. Coś się jednak stało i układ przestał działać. I to nie dlatego, że gmerali przy nim ministerialni urzędnicy. Ci neofici bezдушnych algorytmów stali się groźni dopiero wówczas, gdy z pojawiającymi się problemami przestały sobie radzić rodziny, a nowe wyzwania przerosły nauczycieli. Taki stan właśnie obserwujemy. Dlatego, mimo że wszyscy wokół wyczekują pomocy, to czekają na próżno, bo nikt ich nie rozumie i pojawia się kardynalna przeszkoda polegająca na trudności wyartykułowania zrozumiałej dla innych diagnozy i wspólnych oczekiwań. Nauczyciele, rodzina i system edukacyjny – każdy z nich mówi własnym językiem, więc nic dziwnego, że ta dziwaczna edukacyjna wieża Babel zaczyna się rozsypywać.

System oświaty nastawiony na przekazywanie wiedzy i informacji ignoruje podstawowy fakt, że dzisiaj informacje są powszechnie dostępne, więc i ci, którzy je przekazują wydają się niepotrzebni. Zatroškani

nauczyciele nie potrafią dotrzeć, ze swoją nadgryzioną przez żąb czasu wiedzą, do młodych umysłów, wysuwają więc żądanie pod adresem rodziców. Ci zaś, wspominający własną młodość z kluczem uwiązanym na sznurówce u szyi, nie bardzo wiedzą, czego się od nich oczekuje. Na wszelki wypadek fundują swym pociechom korepetycje i zapisują na zajęcia pozalekcyjne – bo tak wypada, bo tak robią inni, bo wszyscy mówią, że szkoła już nie uczy. A zatem braki powinno uzupełnić się poza systemem, oczywiście odpłatnie, wszak luksus pokonywania szkolnej indolencji musi kosztować. To nic, że pociechy chodzą coraz później spać, a dziecięcy psycholodzy informują o nadmiarze obowiązków i emocjonalnym nieprzystosowaniu do wymogów szkolnych. Przymyka się oczy nawet na pojawiające się u coraz młodszych Polaków symptomy depresji. Wiedza jest wartością – huczy wszędzie – a że szkoła jej nie daje, to masowe korepetycje stają się znakiem współczesnej edukacji.

„Dobra matka jest więcej warta, niż stu nauczycieli” – pisał George Herbert – tylko, że matki poddawane są bezwzględnemu rygorowi kariery zawodowej. Starają się dobrze wyglądać, dobrze zarabiać i dobrze opiekować domem. Wśród wielości ról nie zauważają drobnych dziecięcych skarg, umykają im zarówno subtelne sygnały, jak i ważne symptomy świadczące o bezradności wobec nawału szkolnych zajęć i niechęci do szkolnej rzeczywistości. Nawet uzasadnione dziecięce żale zbywają kończącym dyskusję: „Nie marudź”. Jak to nie pomoże, w zadrzu mają jeszcze jedno pomocne zdanie, które choć brzmi jak przejaw rodzicielskiej troski, w rzeczywistości jest kneblującą wunderwaffe: „Skarbie, jeśli sobie nie radzisz, zafundujemy ci kolejne korki, a w komputerze zainstalujemy nowy edukacyjny program”.

Nie słuchamy dzieci, w ferworze codziennego życia gubimy rodzicielską empatię, a relację ze szkołą sprowadzamy do dziwnego wyliczania wydatków na pozaszkolne zajęcia, które porównuje się z otrzymanymi na koniec roku ocenami. Oczywiście zdarzają się rodzice, którzy chcą ingerować w system szkolny. Odwiedzają dyrekcję i wygła-

szają tyradę żalów. Na próżno. W szkole liczy się program, który trzeba zrealizować, no i ważna jest przecież jakość wyposażenia pracowni informatycznej. Uwagi rodzica zostaną wysłuchane z obojętną życzliwością, a tłumaczenia szkolnej dyrektorki okażą się dla zgorzkniałego rodzica równie niezrozumiałe jak chwilę wcześniej niezrozumiała była dla uczniów poprowadzona przez nią lekcja. W ostateczności, gdy już emocje opadną, nie pozostanie nic innego, jak zaufać reklamowemu sloganowi obiecującemu rodzinne szczęście dzięki wyprzedaży w supermarkecie.

DOBRA SZKOŁA? MAŁA SZKOŁA!

Myśląc o szkole, przychodzi na myśl pewna anegdota. Wizytator, wskazując na globus, pyta jednego z uczniów: „Dlaczego oś jest przechylona?” Uczeń: „Ja tego nie zrobiłem”. Wizytator z niedowierzaniem patrzy na nauczyciela, który próbuje się wytłumaczyć: „On tego naprawdę nie zrobił, taki globus sprzedano nam w sklepie”. Zirytowany wizytator o całym zajściu informuje dyrektora szkoły, który wpada we wściekłość i krzyczy: „Ileż to razy mówiłem, żeby zabronić uczniom bawienia się pomocami szkolnymi”.

Mówiąc o szkole coraz częściej traktuje się ją jak obiekt szczególnej troski. Jest niezaradna i anachroniczna. Oderwana od życia, nie nadążająca za zmianami i jeszcze nie chce się do tego przyznać. Urywa się więc kontakt między szkołą, a otaczającym światem. Dlatego powstaje coś, co bywa określane „chorą szkolną rzeczywistością” – a więc przestrzenią, w której dokonuje się manipulacyjna gra między nauczycielami i uczniami, tyle że zawsze przegrywa system edukacyjny. Warto to zmienić.

Na wielkich osiedlach, wśród wysokościowców, łatwo dostrzec ogromne szkolne budynki. Można je nazwać edukacyjnymi kombinatami. Proces edukacji odbywa się tu prawie tak samo jak na taśmie produkcyjnej. Jest tani, bezosobowy i mechaniczny. Tylko, że obrabianym

„surowcem” są dzieci. To w trosce o nich w Stanach Zjednoczonych już wiele lat temu postawiono na małe szkoły, bo to w nich nawet uczniowie mający problemy z nauką, robią szybsze postępy. W mniejszych szkołach uczniowie zachowują się lepiej i nie są skłonni do opuszczania lekcji. I dzieje się tak nie dlatego, że mniej liczne są klasy, powód jest inny: nauczyciele lepiej poznają swych uczniów, dostrzegają ich złożoną niekiedy osobowość i nie traktują jak „obrabiany materiał”, który czym prędzej trzeba wypuścić w świat, wręcz przeciwnie, ciekawi ich każdy odniesiony przez uczniów sukces.

Kiedy w programie pilotażowym podzielono jedną z dużych szkół w Bronksie na kilka mniejszych, okazało się, że wskaźniki frekwencji wzrosły o 20 proc, a zdawalność egzaminów końcowych poprawiła się o... 50 proc. Podobnie było w Baltimore, gdzie po podziale dużej szkoły na kilka mniejszych okazało się, że wyniki końcowego testu z matematyki wzrosły o 20 proc., a umiejętność pisemnej wypowiedzi poprawiła się o 12 proc. Jeszcze ciekawsze są rezultaty uzyskane w Minneapolis, dzięki wprowadzonemu tam programowi małych szkół, odsetek osób kończących szkołę z wynikiem pozytywnym wzrósł z 47 do 72 procent. Identyczne obserwacje poczyniono również w szkołach w Chicago, dowodząc, że małe społeczności szkolne ułatwiają współpracę pomiędzy uczniami i nauczycielami, przynosząc obu stronom satysfakcję⁸.

Kiedy zaczęto doszukiwać się rzeczywistych przyczyn tak ewidentnej poprawy, okazało się, że nie wynika ona z samych tylko organizacyjnych przemian. Można zatrudnić nawet pięciu dodatkowych szkolnych psychologów, a i tak nie poprawią się wyniki nauczania ani też nie zmieni się stosunek ucznia do szkoły. Wystarczy jednak, że uczeń poczuje się częścią szkoły, dostrzeże, że poświęca mu się czas i uwagę, że mówi się o nim z troską, a już samo to wpływa pozytywnie na jego zachowanie i podejście do nauki.

⁸ Zob.: https://www.cke.edu.pl/images/stories/badania/biuletyn_2.pdf oraz: www.bc.ore.edu.pl/Content/723.

Amerykańscy badacze poczynili jeszcze inne ciekawe spostrzeżenia. Otóż w dużych szkołach nauczyciele mają co roku kontakt nawet z 300 uczniami, przejście ucznia do klasy wyżej oznacza zmianę części nauczycieli. W takich warunkach brakuje pogłębionego kontaktu między nauczycielem i uczniem. Dlatego mówi się, że w pierwszych klasach szkoły podstawowej nauczyciele uczą uczniów, natomiast w wyższych klasach i w gimnazjach nauczyciele uczą przedmiotów. Gdy zmniejsza się wielkość szkoły, wówczas ta niekorzystna rozbieżność zanika i uczeń staje się tak samo ważny jak wykładany przedmiot.

Tworzenie małej społeczności uczniowskiej nie musi oznaczać, że nagle w klasie znajdzie się mniej uczniów, może ich być tyle samo co w dużej szkole. Korzyści wynikają ze wzrostu zażyłości między samymi uczniami oraz między uczniami i nauczycielami. Demograficzny niż mógł okazać się szansą dla polskiego szkolnictwa lecz nie został wykorzystany. Małe szkoły zaczęto likwidować, dzieci zaś upychać w edukacyjnych molochach, niszcząc lokalne nauczycielsko-rodzicielskie więzi i pozbawiając szkoły tak ważnej familiarności, dającej wrażenie bezpieczeństwa i współpracy.

Warto zwrócić uwagę na inne propozycje, zastanawiając się nad podstawowymi grzechami współczesnej edukacji. Michał Pasterski przygotował listę takich edukacyjnych słabości⁹:

Podział przedmiotów na humanistyczne i ścisłe. Przecież najlepsze pomysły rodzą się na styku dyscyplin.

Pomijanie w procesie edukacji kompetencji społecznych. Szkoła rzadko kiedy uczy radzenia sobie z relacjami międzyludzkimi. Zamiast rozwiązywania problemów, raczej stara się je maskować i tłumić.

Hierarchizacja przedmiotów. W ten sposób nie przywiązuje się większej wagi do talentów artystycznych. Malować i śpiewać można sobie w domu, po lekcjach, a w szkole ważniejsza jest geografia i chemia.

⁹ W. Cyrny, *Koniec szkoły jaką znacie*, dz. cyt., s. 14–18.

Uczenie schematyczne według klucza. Szkoła nie znosi indywidualistów. W ten sposób kreatywne podejście do rzeczywistości jest tłumione.

Mierzenie uczniów tą samą miarą. W fińskich szkołach dąży się do tego, aby każdy uczeń oceniany był według własnych możliwości.

Etykietowanie uczniów. Czyli nadawanie im łatek w stylu: „pilny”, „leniwy”, „uparty” itd.

Można jednak szkołę poprawiać bez końca, a i tak okaże się ona niewydolna, jeśli zabraknie nauczyciela. Bez niego nawet najlepiej skonstruowany system oświatowy będzie wyłącznie bezdusznym automatem, równie ciekawym jak ekspres do kawy.

NAUCZYCIELU, GDZIE JESTEŚ?

Wszelkie utyskiwania na szkołę są najczęściej związane z pracą nauczycieli. Wielu z nich do zawodu przyciągnął urok długich wakacji, inni zwabieni zostali utopijną wizją rodem z Ani z Zielonego Wzgórza. Zagubieni między oczekiwaniami, a wymaganiami wybierają najbardziej bezpieczne rozwiązanie, stając się bezdusznymi przekaźnikami wiedzy i kontrolerami jej stanu. Żeby tylko wtłoczyć w głowy uczniów jak najwięcej informacji, wtedy nikt się nie przyczepi, a przydomek „kosy” skutecznie spacyfikuje uczniów. Zapewne taki obraz szkoły miał przed oczami Robert C. Schank – amerykański psycholog kognitywny, święcie przekonany, że szkoła w obecnej postaci ma na dzieci szkodliwy wpływ. Czyni je nieszczęśliwymi i niewiele uczy¹⁰. W którymś miejscu nastąpiło zerwanie łączności między ideałami szkolnictwa, a współczesnymi poglądami na dziecko i wychowanie. Struktura dzisiejszej szkoły – dowodzi Schank – ukształtowała się kilkaset lat temu i niewiele zmieniła. Szkoła okazuje się niereformowalna. Ministerstwo decyduje, czego dzieci mają

¹⁰ R.C. Schank, *Teaching Minds: How Cognitive Science Can Save Our Schools*, Teachers College Press 2011.

się uczyć i następnie poddaje je rygorystycznym testom sprawdzającym. Za nic mając złożoność dziecięcej natury i nie zważając na różnice w dochodzeniu do intelektualnej dorosłości między chłopcami i dziewczynkami. Efekt jest taki, że w najlepszych klasach licealnych stosunek chłopców do dziewcząt jest jak jeden do pięciu. Choć w późniejszych latach natura faworyzuje chłopców, jest już za późno, bo już na poziomie gimnazjalnym i podstawowym chłopcy zostają zepchnięci do gorszych klas i trafiają ostatecznie do podrzędnych szkół średnich, tracąc szansę na wykorzystanie w przyszłości spóźnionego daru natury.

W zagonionym świecie, pośród wielości papierkowej pracy, nauczyciele nie zawsze rozumieją, że ważniejszą rzeczą od posiadanych przez nich wiadomości jest umiejętność przekazywania wiedzy, tak by zainteresować uczniów, by znajdowali urok w poszerzaniu swoich horyzontów i dostrzegali atrakcyjną głębię nauki.

Umiejętność przekazywania wiedzy to nie tylko pewna wrodzona skłonność dzielenia się posiadanymi wiadomościami, ale również umiejętność dydaktyczna związana ze sztuką tłumaczenia, motywacji i argumentacji. Dlatego żąda się od nauczycieli kontaktowości, bo ta cecha buduje zaufanie, tworzy nic porozumienia i sympatii, bez „kumplostwa” za to z wzajemnym poszanowaniem. Miała rację Brenda Ueland, pisarka i nauczycielka pisarstwa, kiedy przekonywała, że jedynymi dobrymi nauczycielami są kochający cię przyjaciele- to oni uważają, że jesteś interesujący i niezastąpiony.

Nie ma efektywnego przekazywania wiedzy tam, gdzie brak jest przyjaźni, bo to oznacza, że obie strony będą okopywać się po przeciwnych stronach katedry, myśląc jedynie o dzwonku na przerwę, który niczym dźwięk krótkotrwałego rozejmu pozwoli nabrać sił przed kolejną bitwą-lekcją. I jakże trudno jest wtedy o pedagogiczną życzliwość, na którą składają się cierpliwość i wyrozumiałość, wynikające z przekonania, że uczeń to coś dużo więcej niż nieznośny mały człowiek wymagający szkolnej obróbki.

Jedno z bardziej smutnych spostrzeżeń na temat szkoły ukazało się w blogu tegorocznej maturzystki, która napisała, że poczucie humoru, radość życia i optymizm wśród nauczycieli spotkała jedynie w książkach. A przecież są to składniki tworzące klimat lekcji i sprzyjające wymianie poglądów, bez których próżno mówić o nauczaniu i wychowywaniu. Jak zauważa Roman Ingarden, prawda może zaistnieć tylko w klimacie całkowitej uczciwości¹¹.

Nauczyciele, bardziej niż uczniowie są współtwórcami lekcyjnej atmosfery, więc to od nich należy wymagać otwartości i wyrozumiałości. Jest tylko jedna granica, której nauczyciel nie może przekroczyć. Chodzi o bezwzględne szanowanie wartości. Tu nauczyciel musi być surowy i stanowczy, inaczej okaże swą słabość i odtąd wszystkie głoszone przez niego prawdy będą naznaczone skazą relatywizmu. Szkoła przestanie być miejscem kształtowania charakteru, stanie się fabryką, w której realizowana jest technologia kształcenia, z przeplatającym się cyklem przekazywania materiału i beznamiętym systemem powtórek i sprawdzianów. Zamiast wychowywania będziemy mieli – a może już mamy – edukacyjną hodowlę, w której informacyjna papka nie jest okraszona nawet krztą szacunku dla duchowych potrzeb młodego człowieka.

Dla wielu nauczycieli taka szkoła-fabryka jest świetnym rozwiązaniem, choćby dlatego, że nie absorbuje nauczycieli, osobowość wykładowcy nie jest już najważniejsza, pedagogiczne funkcje sprowadzają się do beznamiętnego przekazywania informacji bez ambicji modelowania umysłów i postaw. Czasem ma miejsce odreagowywanie na uczniach własnych słabości. Ileż razy w uczniowskich historiach pojawiają się opisy zdarzeń, z których wynika, że bycie nauczycielem to także walka z własnymi kompleksami. Walka prowadzona przy współudziale uczniów, którzy, jako słabsi, świetnie nadają do powetowania sobie poczucia niedowartościowania, o tyle większego, o ile uświadamiają sobie, że z roku na rok są mniej atrakcyjni niż technologiczne gadze-

¹¹ R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Wyd. Literackie. Kraków 1987, s. 73–74.

ty i Internet. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Im większy wpływ na codzienne życie uczniów mają nowinki techniczne, tym ważniejsza jest bezpośrednia relacja między mądrym nauczycielem, a spragnionym wzorców młodym człowiekiem. Uczniowie marzą o tym, by dać się porwać w interesujący świat wiedzy, chcą podążać za atrakcyjnymi osobowościami. I tu są zaskakiwani. Wiedza przekazywana jest w sposób mało atrakcyjny, a osobowość nauczycieli w żaden sposób nie potrafi ich uwieść, jeśli już, raczej zniechęca do szkoły. To dlatego, wspominając w bardzo dorosłym już życiu swoich nauczycieli, na myśl przychodzi jedynie paru z nich. Wyjątkowych, przejmujących się, niezakompleksyjnych, cudownych w ten swój niezastąpiony, zupełnie unikalny sposób. Za szansę spotkania takich nauczycieli nieustannie dziękuje się losowi, a z ich postawy czerpie się wzorce przez całe życie.

ZAKOŃCZENIE. NOWE CZASY, NOWE WYZWANIA

Chyba nigdy w przeszłości proces wychowawczy nie był tak trudny; lista zagrożeń jest długa i zawsze niekompletna. Najgorsze jest chyba zagubienie sensu, gdyż prowadzi do konsumizmu, licznych uzależnień, hedonizmu, egoizmu i pokusy przemocy. Jeśli do tego wszystkiego dodać fałszywy obraz wolności, w tym sekty, pojawi się gęsta sieć obywatelniająca młode umysły. Zdaniem Z. Baumana obecnie w miejscu triady wolność, równość, braterstwo pojawiły się takie pojęcia jak swoboda, różnorodność, tolerancja¹². Wzięte z osobna nie są niczym złym, potraktowane łącznie tworzą niebezpieczną przestrzeń nieokiełznanej wolności, bez samodyscypliny i z obniżającym się systemem stawianych wymagań.

¹² W.J. Cynarski, *Od zenu walki do humanizmu – od pierwotnych kultur wojowników do homo creator nobilis przyszłości*, „Idö. Ruch dla Kultury”, t. II, Rzeszów 2001, s. 228.

Uczniowie nie zdają sobie sprawy, jak bardzo potrzebują szkoły, bo to dzięki niej zyskują możliwości rozwoju. Tylko, że współczesna szkoła pojęcie „rozwoju” zastąpiła wielością przekazywanego materiału. Wyniki licznych badań są zgodne: szkoła przestaje sobie radzić z natłokiem wiedzy pochodzącej z wielu źródeł. Jest ogromna różnica między ilością posiadanych informacji a zgromadzoną wiedzą. Jest to zresztą jedna z przyczyn wzrostu trudności w nauce młodszych uczniów nie potrafiących jeszcze porządkować materiału. Nie radzą sobie z tym nawet dorośli, mający tylko to szczęście, że nikt ich nie odpytuje na zajęciach. Wobec kłopotów z przyswajaniem wiedzy, problemy wychowawcze schodzą na drugi plan.

W miejscu pedagogiki lęgnie się antypedagogika, a stąd już tylko mały krok do wysuwania takich rewolucyjnych twierdzeń, jak te prezentowane przez Richarda Dawkinsa, który zadaje lakoniczne pytanie: czym różni się zmuszanie dziecka do lekcji pianina od hodowania ludzi o szczególnych uzdolnieniach, proponowanego przez eugenikę. W obu przypadkach mamy do czynienia z arbitralną decyzją dotyczącą drugiego człowieka, traktowanego przez szkołę i systemy edukacyjne niemal jak przedmiot.

Dawkins oczywiście nadmiernie upraszcza. Lecz kryzys współczesnego modelu edukacji nie jest już uproszczeniem, lecz obserwowanym faktem. Nie pomoże wskazywanie na rodziców i przekonywanie, że to oni są najważniejsi, a wszelkie kłopoty zaczynają się w domu. Powołaniem nauczyciela jest ukazywanie nowych horyzontów i zachęcanie do pracy nad sobą. Praca ta jest koniecznym składnikiem rozwoju młodego człowieka i dźwiga go na coraz wyższy poziom, niezależnie od tego, jakie warunki panują w rodzinie i w domu. Sokratejskie „arete”, czyli im bardziej wiesz, im bardziej rozumiesz, to tym bardziej masz duszę, oznacza, że praca nauczyciela dotyka najdelikatniejszych warstw psychiki. Nauczyciele nie zawsze są tego świadomi. Swoją pracę traktują z niechęcią, zupełnie tak, jakby dowodziła ich życiowego nieudacznic-

twa. Czasem usprawiedliwiają się, powtarzając bzdurną formułę, że ludzie dzielą się na samouków i nieuków, tym pierwszym szkoła nie jest potrzebna, bo wszystkiego nauczą się sami, a nieukom nie pomoże nawet najlepszy system edukacyjny.

Jeśli nauczyciele nie odnajdą swojego powołania, szkoła przestanie istnieć, mimo, że jej mury będą jeszcze stały. Tylko na co komu szkolne budynki, jeśli wewnątrz brakuje uwznioślającego ducha? To może już lepiej zburzyć szkołę albo zamienić ją na „lunapark”, w którym nauczyciele będą sprzedawać bilety do gabinetów grozy i kolejki strachu. Wszak, jak zapewnijają uczniowie, właśnie na tym ich belfrowie znają się najlepiej.

BIBLIOGRAFIA

- Cynarski W.J., *Od zenu walki do humanizmu – od pierwotnych kultur wojowników do homo creator nobilis przyszłości*, „Idō. Ruch dla Kultury”, t. II, Rzeszów 2001.
- Cyrny W., *Koniec szkoły jaką znacie*, „Holistic News”, nr 1, 2019.
- Edukacja. Jest w niej ukryty skarb*, [w:] Raport dla Międzynarodowej Komisji UNESCO do spraw Edukacji dla XXI wieku, pod przewodnictwem J. Delorsa, Stowarzyszenie Oświatowców Polskich Wydawnictwa UNESCO, Warszawa 1998.
- Ingarden R., *Książeczka o człowieku*, Wyd. Literackie. Kraków 1987.
- Neill A. S., *Nowa Summerhill*, Zysk i S-ka, Poznań 2018.
- Okoń W., *Nowy słownik pedagogiczny*, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2001.
- Wills W. D., *Homer Lane. A biography*, George Allen and Unwin, London 1964.
- www.selfmanagedlearning.org
- <https://michalpasterski.pl/2014/04/13-bledow-polskiego-systemu-edukacji/>
- https://www.cke.edu.pl/images/stories/badania/biuletyn_2.pdf www.bc.ore.edu.pl/Content/723